Nr 250 Kraków, Środa dnia 30 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za listopad	1 złr. 35 ct.	Za listopad	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	2 „ 70 „	Do końca roku	3 „ 40 „

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają całkiem *bezpłatnie* początek drukującej się w naszem piśmie powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“.

Dokąd to dojdzie?

Napoleon I., acz był wielkim genjuszem, gdy mówił, że za lat 50 Europa będzie republikańska, lub kozacka, wcale nie przypuszczał, że powiedział za mało. Widząc nieudolność wszystkich ówczesnych monarchij, a energję, świadomość celu i wytrwałość w jednej tylko Rosji, odgadywał on duchem proroczym, że albo ludy pozbędą się niedołęgów i same o sobie będą stanowiły, bądź też car słabych swoich sąsiadów opanuje i nad nimi będzie przewodził. Napoleon nie chciał przez to bynajmniej powiedzieć, żeby tylko jedna Rosja w Europie panowała, lecz że jej wola będzie wszechwładna. A czyż do tego już nie przyszło?

Ale nadmieniliśmy wyżej, że Napoleon powiedział za mało. Tak jest, cała prawda nie mieściła się wtedy w jego słowach, bo, jak się teraz okazuje, nie tylko Europa, nawet Azja jest już kozacką.

Kilka dni temu, *Times* doniósł, że Rosja zawarła z Chinami bardzo korzystny dla siebie traktat, który bez poświęcenia choćby jednego jej żołnierza, bez dania chociażby jednego strzału, zapewnia Rosji przeważne stanowisko nietylko na wodach wschodnio-azjatyckich, lecz także w północnych Chinach, a ponieważ temu doniesieniu lord Salisbury stanowczo nie zaprzeczył, równocześnie zaś najrozmaitsi dygnitarze rosyjscy zostali obdarzeni wysokiemi orderami chińskiemi, przeto fakt zawarcia traktatu zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Aby zrozumieć nietylko jego doniosłość, lecz także zwycięztwo dyplomacji rosyjskiej nad angielską i niemiecką w tym wypadku, musimy cofnąć się prawie o rok wstecz i przypomnieć niektóre wybitniejsze zdarzenia z owej epoki.

Kiedy lord Rosebery, ówczesny premjer wielkobrytyjski postrzegł, że zwycięztwa Japończyków mogą im zapewnić przewagę na kontynencie azjatyckim i na wodach tamtejszych, usiłował w Europie stworzyć koalicję, któraby dalszemu pochodowi wojsk Mikada kres położyła. Starania te skończyły się atoli zupełnem niepowodzeniem.

Na wezwanie Anglji, mocarstwa odpowiedziały odmownie, skutkiem czego i ona sama musiała cicho siedzieć. A mimo to, gdy Mikado zwyciężonemu przeciwnikowi podyktował zbyt twarde warunki pokoju — niespodziewanie znalazła się koalicja, do której Anglji wcale nie zaproszono, a w której Rosja pierwsze skrzypce dzierżyła. Z jednej strony wtórowała jej Francja, która przy każdej sposobności zaznacza swoją przyjaźń dla Rosji, z drugiej Niemcy, które znów radeby zawsze ubiedz Francję w okazywaniu swojej życzliwości północnemu sąsiadowi.

Któż nie przyzna, że tryumf po stronie rosyjskiej był zupełny, skoro udało jej się to, o co przedtem napróżno kusiła się Anglja?

W tym nienaturalnym sojuszu trzech mocarstw europejskich, z których każde ma inne cele na oku, rolę najmniej zręczną, a więc najmniej polityczną, odegrały Niemcy, te bowiem nie zarobiły nic, i właściwie niewiadomo dla jakich widoków, wysłały swoje pancerniki na dalekie morza. Zdaje się jednak, że ta awanturnicza wycieczka, była wynikiem fantazji samego cesarza Wilhelma, który, jak niejednokrotnie się okazało, lubi ekscentryczne pomysły...

Co do Francji, ta z tej sprawy nie wyszła bynajmniej z próżnemi rękami, ponieważ bezzwłocznie powiodło jej się zawrzeć w Pekinie bardzo korzystny dla siebie, a niekorzystny dla Anglji, traktat handlowy.

Lwią atoli część zdobyczy, bez najmniejszego ryzyka ze swej strony, zdobyła Rosja. Jeżeli prawdziwa jest wiadomość o traktacie, a dotąd za taką uważać ją musimy, natenczas korzyści, jakie Rosja osiąga przez budowę kolei z Nerczyńska do Władywostoku, wzdłuż posiadłości chińskich, są tak wielkie, że ich doniosłości nawet w przybliżeniu nie można jeszcze obliczyć. Rzeczona kolej pójdzie przez Tsitsikar, które leży w połowie drogi między Nerczyńskiem a Władywostokiem i ostatni ten port stokroć lepiej łączy z Rosją, niż budowana obecnie kolej sybiryjska. Jeżeli teraz Rosja zbuduje kolej z Władywostoku do portu Arthur, który dotąd będzie stale otwarty dla jej okrętów wojennych, i jeżeli kolej ta będzie administrowana przez jej własnych urzędników, natenczas cały półwysep Liao-tong będzie zupełnie zawisłym od Rosji. Tym sposobem rząd białego cara, bez dobycia szabli osiąga to, o co Mikado walczył bezskutecznie prawie rok cały, przyczem poświęcił tysiące swoich żołnierzy.

Przez usadowienie się w porcie Arthur, flota rosyjska zdobywa niezmiernie silną pozycję przeciw Japonji, a równocześnie otwiera sobie drogę w głąb Chin. Zaiste, prawie wierzyć się nie chce, że takie korzyści Rosja mogła osiągnąć jedynie dzięki zręczności swojej dyplomacji.

Patrząc na te zdobycze, mimowoli pytamy: dokąd to dojdzie? Czyż przeznaczeniem ma być nie już Europy samej, lecz świata całego, by na nim o wszystkiem rozstrzygała wola jednego tylko człowieka, który nad zimną i czarną Newą siedząc, jedną rękę wyciąga po Stambuł, drugą po Pekin? I zdaje się jak gdyby istotnie takie było nasze przeznaczenie. Europa widzi na co się zanosi, a chociaż wciąż wróży, że będzie źle, palcem nie rusza by było lepiej i sama biernością swoją, dopomaga do nadmiernego wzrostu temu olbrzymowi, obok którego najśmielsze marzenia Aleksandra W. karłowatemi były zapędami!

Nie jesteśmy szowinistami i na sprawy polityczne umiemy zimno patrzeć. Nie dlatego więc, że jesteśmy Polakami, których boli krzywda, wyrządzana im przez Europę przed 100 laty, lecz jako bezstronni obserwatorowie nie możemy nie zaznaczyć, że jak niesprawiedliwy i niepolityczny podział Polski był pierwszym, wielkim etapem w zwycięskim pochodzie Rosji, którego celem ostatecznym jest panowanie nad światem, tak samo obojętność Europy, w chwili pogromu Francji przed 25 laty, przyczyniła się głównie do wytworzenia dzisiejszych, niezdrowych stosunków, z których znów tylko jedna Rosja korzysta. Gdyby Francja nie była utraciła dwóch kwitnących prowincji, których odzyskanie w bliższej lub dalszej przyszłości poczytuje za swój obowiązek, nie wspierałaby ona dziś wszędzie Rosji i nie dopomagałaby jej do osiągania coraz nowych korzyści.

Zbrodnie i błędy polityczne, w chwili, gdy je ludzie spełniają, są często uważane za mądre czyny i wielkie zdobycze, wszelako bieg czasu zawsze wykazuje, że co niemoralne, to zdrowych owoców wydać nie może, ci zaś, którzy zły czyn spełnili, prędzej lub później zasłużoną karę otrzymają!

Położenie we Wiedniu.

Wiedeń dnia 28 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*.) Rozprawa programowa w Izbie poselskiej, która dzięki silnej inicjatywie hr. Badeniego, zdawała się zapowiadać ruch i życie — okazuje się w dalszym przebiegu tylko impetycznym porywem Izby, niezdolnej wydobyć z siebie żadnego trwalszego ożywienia, ani też wysnuć głębszych myśli politycznych. Poryw, zapęd, rozmach, nad to nic więcej, a zaraz już potem znużenie, apatja. Już w drugim dniu rozprawy programowej, zawisła nad Izbą tradycyjna senna płytkość, powódź czczych słów przy przerzedzonych ławkach, a dziś, w trzecim dniu rozprawy, przypomina Izba ciżbą w bufecie, a pustkami w sali obrad, piękne dni koalicji. Dawna gnuśność, dawna jałowość, wobec czego musi się zapytać sam siebie najgorętszy zwolennik parlamentaryzmu: coby to było, gdyby hr. Badeni był oświadczył gotowość dawania się prowadzić Izbie? Ktoby go mógł prowadzić i dokąd? Ha! niezawodnie jeden do lasa, drugi do Sasa, a trzeci jeszcze gdzieindziej, nie wiedząc sam dokąd. Ciągnętoby gabinet na wsze strony, a ciągnąc tak, zakołkowanoby na miejscu, iż w żadnym kierunku nie mógłby się ruszyć i stałby się tylko sobowtórem poprzedniego „parlamentarnego“ ministerstwa, którego „parlamentaryzm“ oznaczał niezdolność podjęcia jakiejkolwiek donioślejszej czynności, którego alfą i omegą mądrości stanu było skazanie narodowości i szerokich warstw społeczeństwa na męki prokustowego łoża i utrzymania dotychczasowej posiadłości, hasła najniesprawiedliwszego i zarazem najzacofańszego, bo *a priori* wszelki rozwój tamującego.

Płytko więc i usypiająco jednostajnie, mimo wszelkich opozycyjnych zwrotów i wykrzykników, toczy rozprawa programowa swoje letnie wody dalej, a taka wywiązała się gadatliwość, iż podobno i dziś jej nie będzie jeszcze końca.

Rząd stał się wobec tych stronnictw krasomówczych widocznie obojętnym, a głównem jego dążeniem w obecnej chwili jest przyspieszenie załatwienia budżetu, co chciałby uskutecznić z końcem roku bieżącego. W dobrze poinformowanych kołach poselskich widzą w tem związek z zamiarem rządu blizkiego rozwiązania Izby tak, żeby nowe wybory mogły być z końcem lutego przeprowadzone. W apatji, rozbiciu i egoizmie płytkim obecnej Izby, leży widocznie „galopujący“ zaród przedwczesnej jej śmierci.

Dziś najgorętszą sprawą we Wiedniu, poruszającą, w najzupełniejszem znaczeniu wyrazu, całą jego ludność, jest jutrzejszy wybór prezydenta miasta, przez tutejszą nowo wybraną Radę gminną. Z 138 radców gminnych należy 90 do antysemickiego „Klubu mieszczańskiego“ *(Bürger-Club)*, a 42 do liberalnego „Związku postępowego“ *(fortschrittlicher Partei-Verband)*, 6 jest „dzikich“, z których czterech głosował będzie z antysemitami tak, iż przy jutrzejszym wyborze padną na Luegera prawdopodobnie 94 głosy.

Żydowscy liberały oddadzą białe kartki. Można sobie wyobrazić, w jakim ruchu pozostają tutejsze, przez żydów pisane liberalne dzienniki, wobec wymienionego wyboru. Cały aparat kłamstwa i przewrotności w najpełniejszem działaniu. Dzienniki te i wszystkie ich pomocnicze duchy, usiłują suggestować opinję publiczną, iż jest niemożliwością, żeby rząd polecił koronie zatwierdzenie wyboru dra Luegera na prezydenta miasta Wiednia. Życzenia swoje roztrębują na wsze strony, jako czyn już dokonany, wymyślają niestworzone rzeczy rozmaitemi uwierzytelniającemi sposobami, t. j. za pomocą dzienników, wychodzących w stolicach krajowych i zagranicą, między niemi takich, które są przeciwne liberalizmowi — kłamią we wszystkich językach. Szkoda właściwie trudu na szczegółowe zbijanie tych żydowskich machinacyj. Wystarczy powiedzieć o nich ryczałtem iż słowa w nich prawdy nie ma. Wzgląd na Węgry jest niedorzeczny. Węgrom nie przysługuje prawo mięszania się do wewnętrznych spraw austrjackich, a oni sami wybierali na wyższe jeszcze stanowiska osoby, które nawet przeciwko dynastji występowały, bez względu na osobę samego cesarza. Żaden rząd austrjacki, szanujący sam siebie, nie pozwoli Węgrom mięszać się w sprawy wewnętrzne Austrji.

Dla scharakteryzowania dziennikarskiej *Mache* żydów, podnieść należy jeden ciekawy fakt. Żydowski budapeszteński *Pesti Hirlap* doniósł, że podczas bytności ministrów: Gołuchowskiego, Badeniego i Bilińskiego w Budapeszcie, ministrowie ci mieli rzekomo na przedstawienie rządu węgierskiego przyrzec, iż potwierdzenia wyboru dra Luegera na prezydenta Wiednia, nie polecą cesarzowi. Otóż tutejszy *Vaterland* podniósłszy tę wiadomość, wyraził oburzenie, iż Węgrzy śmią się mięszać w wewnętrzne sprawy Austrji. Na to rząd austrjacki kazał „Biuru korespondencyjnemu“ zaprzeczyć doniesieniu *Pesti Hirlap*. Ponieważ „Biuro korespondencyjne“ ma kierownika żyda, przeto wystylizowano sprostowanie tak, iż myśleć można, że to jest zaprzeczenie, jakoby rząd postanowił wybór potwierdzić. Sprostowanie bowiem opiewa dosłownie: „Wedle wczorajszego *Vaterlandu*, opowiada *Pesti Hirlap*, że sprawa potwierdzenia ewentualnego wyboru dra Luegera na burmistrza Wiednia przy bytności ministrów: Gołuchowskiego, Badeniego i Bilińskiego w Budapeszcie, tak dobrze jak rozstrzygnięta. Wobec tego jesteśmy upoważnieni oświadczyć, iż sprawy tej, przy wymienionej sposobności, ani omawiano, a jeszcze mniej rozstrzygnięto“.

Biuro mówi o zatwierdzeniu wyboru, kto nie czytał *Vaterlandu* i *Pesti Hirlap* musi przypuszczać, iż ono zmierza do zatwierdzenia wyboru. Nie ma to nad spryt żydowski!

Galicja w cyfrach.

Ostatnia publikacja centr. komisji statystycznej zawiera zestawienie wyników administracji państwowej i autonomicznej, wedle krajów koronnych. Publikacja ta jest bardzo pouczająca, a zestawione porównanie wykazuje, jak bardzo w tyle zostajemy.

Gdy w Czechach stosunek jednego lekarza do 10.000 ludności wynosi 2·87, na Morawach 1·91, na Szląsku 1·71, spada ta cyfra w Galicji na 1·21. Na 100 kilometrów kwadratowych przypada w Czechach 1·50 apteki, prawie równa ilość na Morawach i Szląsku, w Galicji zaś znachodzi się jedna apteka na 300 kilometrów kwadratowych (we Lwowie czekać trzeba latami na załatwienie sprawy, a cóż dopiero na prowincji). Ten sam brak proporcji uderza i w ilości weterynarzy, choć Galicja wobec znaczenia chowu bydła dla gospodarstwa krajowego, potrzebuje więcej, weterynarzy, niż inne prowincje. Na 1,000.000 sztuk rogatego bydła liczą Czechy 143 weterynarzy, Szląsk i Morawy po 141, a Galicja tylko 49.

Bardzo rażącą jest też śmiertelność w Galicji. Na $6^1/_2$ miljona ludności w kraju umarło w 1894 r. 205.000, podczas gdy Czechy z ludności $5^3/_4$ miljona straciły 164.000, a Morawy $2^1/_4$ miljona nie więcej, jak 64.000. Brak sił żywotnych u noworodków i choroby epidemiczne: ospa, odra, tyfus, szkarlatyna i czerwonka, formalnie dziesiątkują ludność. Dzieci do jednego roku życia umiera w Galicji 18 prc. (z ogólnej liczby zmarłych), w Czechach i na Morawach po 9 prc. W związku z tem stoi brak pomocy lekarskiej przy porodach. Na 10.000 porodów przypada w Czechach akuszerek 276, na Morawach 312, na Szląsku 206, w Galicji zaś 50. Ospa pochłania w Czechach 1 prc., u nas $1^3/_4$ prc., szkarlatyna u nas 4 prc., tam 1 prc., tyfus u nas $4^1/_2$ prc., tam 0·61 prc., czerwonka u nas 7 prc., tam 0·08 prc., koklusz u nas 5 prc., tam $1^1/_2$ prc., dyfterja u nas $5^1/_2$ prc., tam $3^3/_4$ prc. Na 100 mieszkańców umiera w Galicji 3.22 prc., tam 2·81 prc. Gorzej niż w Galicji ma się tylko Bukowina ze śmiertelnością, mianowicie 3·55 prc. Zdawałoby się, że wobec tego daje się u nas uczuć potrzeba lekarzy. Frekwencja wydziału lekarskiego w Krakowie, zdaje się świadczyć o czem innem. W roku 1893 wynosił procent medyków 43 na 100 słuchaczy w 1892 roku 41 prc., w 1891 roku 38 prc. Liczba zaś studentów medycyny Polaków w Wiedniu — na innych uniwersytach austrjackich jest udział Polaków bardzo nieznaczny — w tej epoce prawie żadnej nie ulega zmianie.

Nie lepiej dzieje się na polu szkolnictwa i oświaty. Czechy mają szkół średnich 56, z tego 18 szkół realnych; Galicja 29 gimnazjów, a 3 szkoły realne. Jedna szkoła średnia przypada w Galicji na 206.000 ludności. Jest to stosunek w całej Austrji najniekorzystniejszy, a mówią o protegowaniu Galicji. W Czechach przypada jedna szkoła średnia na 80.000 ludności, na Morawach na 64.000, na Szląsku na 68 000. Bukowina nawet ma jednę szkołę średnią na 166.000 ludności. Przy egzaminach dojrzałości przepada u nas 17 prc. studentów, w Czechach 5 prc.

Największa różnica jest w szkołach zawodowych. Jedna i jedyna szkoła handlowa w kraju liczy 92 uczni z początkiem roku, z tej szczupłej liczby, przestaje do szkoły uczęszczać 28 w ciągu kursu. Czeskie szkoły handlowe wyższe kształcą rocznie 1.250 uczniów, niższe zaś 3.200

Pięć szkół państwowych przemysłowych czeskich wychowało 1.210 uczniów, dwie galicyjskie 330. Szkół zawodowych mają Czechy 45 o 4.000 uczniach,. Galicja 25, do których uczęszcza 288 uczniów. Szkół rękodzielniczych mają Czechy 5, (uczniów 600), Galicja ani jednej. Szkół przemysłowych uzupełniających mają Czechy 233, Galicja 30. W Czechach rozpoczęło w tych szkołach naukę 31.000 uczniów, skończyło 27.000. Nauki zaniechało więc w ciągu roku 13 prc. W Galicji rozpoczęło naukę 4.500 chłopców, ukończyło ją 3.600. Procent młodzieży niekończącej w szkole nauki przemysłowej, wynosi więc blisko 25 prc.

Szkół wyższych i niższych dla rolnictwa mają Czechy 43, Morawy 19, a Galicja, ten kraj rolniczy, tylko 14. Liczba młodzieży, która rocznie w Czechach pobiera naukę rolnictwa, wynosi 1.600, u nas 370.

Szkół dla pracy kobiet jest w Czechach 45, o 2567 uczennicach, w Galicji 8, do których uczęszczało 520 dziewcząt.

Szkół wydziałowych jest w Czechach 271, w Galicji 9; szkół ludowych w Czechach 4.807, w Galicji 3.700, z czego w Galicji szkół o jednej klasie było 3.011, w Czechach 1.500. Reszta szkół ludowych czeskich liczy więcej klas. W szkołach publicznych w Czechach zajętych było 21.500 nauczycieli, w Galicji 10.700 tak, że stosunek nauczycieli do uczniów wynosi 46%, podczas gdy u nas na 60 uczniów przypada jeden nauczyciel. Na 10.000 mieszkańców w Czechach przypada 9 szkół, w Galicji zaś tylko $5^1/_2$. Na 100 dzieci, które według ustawy powinny do szkoły uczęszczać, pobiera w Czechach naukę 98·5%, w Galicji 64·6%.

Miarą działalności szkół jest czytelnictwo W tem także znacznie Galicję wyprzedzili Czesi. Tam wychodzi czasopism 512, u nas 145. Stowarzyszeń różnego rodzaju jest u nas 3.460, tam 14.000.

Stowarzyszeń ściśle zawodowych liczą Czechy 370, my 89; straży ogniowych oni 3.300, my 240; rolniczych oni 1.000, my 800; nauczycielskich oni 203, my 23; muzycznych oni 177, my 27; politycznych oni 261, my 15; strzeleckich oni 222, my 6; stenograficznych 67, my 1; gimnastycznych 752 my 66; naukowych oni 138, my 54 i t. d.

W Galicji liczy się 17,500.000 parcel, w Czechach 9,500.000. Liczba posiadaczy wynosi w Galicji 1,630.000, w Czechach 803.000. W Czechach zmniejszyła się liczba posiadaczy ziemi od r. 1890 do 1894 o 30.000, to znaczy, że pozostałe gospodarstwa urosły. W Galicji w tym samym czasie przybyło 200.000 nowych właścicieli gruntu.

Według oszacowań katastralnych, opublikowanych przez ministerstwo skarbu, przynosi hektar roli w Galicji 2 złr. 55 ct., w Czechach 8 złr. 70 ct. A tylko jedna jedyna Dalmacja, daje z hektaru roli mniej niż Galicja. Łąka przynosi u nas 2 złr. 11 ct., tam 7 złr. 89 ct., las u nas 63 ct., tam 2 złr. 57 ct. Gospodarstwo wodne u nas 96 ct., tam 4 złr. 30 cent.

Urzędy hypoteczne galicyjskie, wykazały u nas z. r. 92.225 zmian własności ziemskiej, podczas gdy w Czechach tylko 78.000 objektów zmieniło właściciela.

W stosunku do ogólnego obrotu w własności ziemskiej z całej Austrji najmniejszy procent sądowych licytacyj przypada na Galicję. Na 100 zmian w osobie właściciela, przypada u nas na sądowe licytacje o 0·88 prc., podczas gdy ten stosunek wynosi w Czechach 7·83 prc., na Morawach 4·14 prc., na Szląsku 3 79 prc. Najniekorzystniej przedstawia się Tyrol, bo z 10·04 prc., najlepiej Galicja, z 0·88 prc. Wartość nieruchomości, które w tym roku zmieniły w Galicji właściciela, wynosi 67,000.000 złr. Z tego przedmiot egzekucyjnej sprzedaży, stanowiły nieruchomości w cenie jednego tylko miljona, z czego połowa przypada na realności miejskie.

Sprzedaże w wielkiej własności, zdarzają się w kraju nieproporcjonalnie często. Podczas gdy żaden kraj nie wykazuje więcej, niż 66 majątków sprzedanych z większej posiadłości, dosięga ich ilość w Galicji cyfry 632. Sprzedaże realności miejskich nie noszą w Galicji żadnego wybitniejszego piętna, natomiast znowu napotyka się wysokie cyfry w łamach kolumn, przedstawiających ruch w małej, chłopskiej posiadłości. W drodze kupna, darowizny, lub zamiany, zmieniło tutaj 60.000 gospodarstw swoich właścicieli.

Z tego 35.300 sprzedawano, względnie kupowano za cenę niżej 100 złr., 10.000 za 100 do 200 złr.

Ogromny procent ceny, pochłaniają przy tak drobnych transakcjach należytości skarbowe, stemple i koszta sporządzenia kontraktów kupna.

Egzekucyjnie sprzedano gospodarstw włościańskich 750.

Obdłużenie ziemi wzrosło w kraju o 27,000.000 złr., w Czechach, acz tam ziemia daleko wyższą posiada wartość, o 31,000.000 złr. Z tych 27 miljonów przybyło większej własności długów 15 miljonów, domom 6 miljonów i tyleż małej posiadłości.

Sądy galicyjskie wykonały w r. 1893: 45.147 intabulacji prawa zastawu. Z tego 17.500 odnosi się do kwot niżej 50 złr. 8.500 do kwot niżej 100 złr., a 15.000 do kwot od 100—1000 złr., tak, że tylko 3.000 intabulacji odnosi się do kwot nad 1000 złr.

Z cyfr tych urzędowych wynika jasno, że Galicja pod bardzo wielu względami traktowana jest po macoszemu, a pod względem dobrobytu i szkolnictwa szczególnie, nie może się nawet równać z innemi prowincjami.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 28 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Radca dworu i zarazem doktor medycyny Albert, wydał broszurę zatytułowaną: „Kobiety i studja medyczne“. W niej dowiódł, jak na dłoni, że płeć piękna nie posiada odpowiednich warunków, do słuchania wykładów lekarskich, więc autor z zasady sprzeciwia się przyjmowaniu kobiet na wydział medyczny. Nadobne Wiedenki nie pozostały mu dłużne w odpowiedzi. Ogólny austrjacki związek kobiet, zwołał natychmiast walne zgromadzenie i z wszystkich dzielnic stolicy, przedmieść, nawet z dalszych stron, koleje, tramwaje, doróżki, przywoziły niewiasty różnego wieku, stanu, brzydkie, porywające, a wszystkie ożywione chęcią wywarcia zemsty na profesorze Albercie. Zebrało się ich przeszło 400 i doprawdy żal mi biednego doktora! Co on tam wysłuchał, jakie potoki złorzeczeń lały się na jego głowę, ile wreszcie wypowiedziano mów i mówek, tego wypisać nie jestem w stanie. Dość, że został znieważony, wyszydzony, potępiony i gdyby owo szanowne zgromadzenie posiadało *jus gladii*, jużby dawno głowa doktora Alberta była wywieszoną na stoku jakiego zamczyska. Żart jednak na stronę; Wiedenki wzięły bardzo do serca wyrządzoną im obrazę i jednogłośnie uchwaliły wysłać petycję do parlamentu, żądającą, aby kobietom pozwolono na studjowanie medycyny w uniwersytetach austrjackich. Zobaczymy co z tym fantem zrobi świetna Izba austrjacka, a jeżelibyśmy chcieli wierzyć przysłowiu francuskiemu: „czego chce kobieta, tego i Bóg“, to można przypuścić, że parlament, będący pyłkiem wobec Istoty Najwyższej, chętnie zastosuje się do życzeń niewiast austrjackich.

Slatin basza mało się udziela światu i gdyby nie notatki umieszczane czasem o nim w dziennikach, niktby nawet nie wiedział, że znakomity więzień Mahdiego przebywa nad Dunajem. Wczoraj był na audjencji u arcyksięcia Karola Ludwika i przeszło godzinę opowiadał dostojnej parze swoje awantury i przygody. W toku rozmowy napomknął, ze malarz Angeli maluje jego portret na zamówienie królowej angielskiej, Wiktorji. Arcyksięstwo o godz. 3 po południu udali się do pracowni malarza, celem obejrzenia tego portretu.

Niedawno fabrykanci parasoli podnieśli cenę towaru o 10 procent; obecnie kapelusznicy niemieccy, w porozumieniu z austrjackimi, zawarli kartel i cylindry jedwabne będą sprzedawane znów o 10 procent drożej. Jak tak dalej pójdzie, doprawdy trzeba będzie żałować tych błogich, rajskich czasów, w których ubranie nic nie kosztowało.

W głównym urzędzie cłowym spełniono przedwczoraj podwójną kradzież 16.000 marek w złocie i 2000 franków w srebrze. Jedna posyłka nadeszła z Monachjum, druga z Paryża. Złodziej jednak niedługo cieszył się owocem zakazanym, bo już na drugi dzień przytrzymano go w Raciborzu na Szląsku pruskim. Jest nim woźny Karnitschnigg, który w urzędzie pełnił służbę w czasie nocy i miał łatwą sposobność przywłaszczenia sobie cudzych pieniędzy. Władze pruskie natychmiast wydały złodzieja i odstawiły go do granicy austrjackiej, zakutego w kajdany. *Swój.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

X.

— Jakże panu morze służy? — zapytał mnie z uśmiechem. Wiedział już, że wspaniały ten żywioł wolę podziwiać z twardego brzegu, niż ze słabej łupiny okrętowej.

— Jak dotąd, nie mogę się jeszcze skarżyć.

— Lecz co będzie, gdy eole zaczną na dobre dąć, a okręt roztańcuje się jak baletnica? Wiatr nabiera siły.

Prawdę powiedział. Po zachodzie słońca, zaczął w rzeczy samej dąć wiatr coraz silniejszy, więc zachodziła obawa, że w nocy będziemy mieli burzę. Zaniepokojony spojrzałem na morze, na księżyc, którego blade światło znaczyło długą smugę na wodzie, a potem odrzekłem:

— Jak będzie źle, zażyję pół flaszki mojego lekarstwa i wszystko zażegnam.

— Choćbyś pan wypił całą beczkę, jeszczeby ci nie pomogło! — wesoło odpowiedział. — Ja na morzu byłem już tysiące razy, i miałem czas do niego przywyknąć, gdyż mieszkając na Bosforze, muszę codzień dwa razy wodnej drogi używać, raz, gdy do Stambułu jadę, drugi raz, gdy do domu wracam, a mimo to podczas gwałtownej burzy dostaję zawsze morskiej choroby. Dzieje się to samo z marynarzami, nawet takimi, którzy od trzydziestu lat żeglują po wszystkich oceanach. Lecz co to szkodzi! Choroba minie, a wspomnienie walki z żywiołami, na wieki zostanie. Jam się raz kazał nawet do masztu przywiązać, byle podziwiać ten widok wspaniały.

— Stokrotne dzięki za taką przyjemność!.... Zachwalał mi ją już pan Spasowicz, bo i on mówi, że morska podróż bez burzy i kołysania, to prawie to samo, co nudna jazda koleją żelazną, lecz ja mimo to nie chcę walczyć z żywiołami, i radbym bez jakichkolwiek przypadłości dostać się do Bosforu.

Kilka minut rozmawialiśmy o tym przedmiocie, potem przechodząc na pole polityczne, zapytałem go, co w Turcji myślą o ostatnich wypadkach bułgarskich.

— Szczerze panu wyznaję, że choć książę Aleksander nie koniecznie zasługuje na nasze sympatje, ponieważ rewolucją w Rumelji pokierował na naszą niekorzyść, i lubo do Wysokiej Porty dopiero wtedy się zbliżył, gdy u tych, do których wpierw pukał, nie znalazł poparcia, mimo to my dziś z nim szczerze sympatyzujemy, bo nie tylko zdolnościami, ale i bohaterstwem okazanem pod Śliwnicą, dowiódł, że nie jest pospolitym śmiertelnikiem. Dla człowieka walecznego, nawet nieprzyjaciel musi mieć szacunek.

— Więc Turcja go poprze? — podchwyciłem.

— Turcja? A co ją jego interesa mogą obchodzić? My mamy dlań sympatję platoniczną i nic więcej... O czynnej zaś interwencji na jego korzyść, ani mowy być nie może. Skoro Europa bez naszej woli, Bułgarję nam zabrała, niech więc ona nią się opiekuje. My będziemy się wszystkiemu uważnie przypatrywali i dopiero, gdyby istotnie nasze interesy były zagrożone, pochwycilibyśmy za oręż.

— Wolno wiedzieć, którego mocarstwa wpływ w Stambule przeważa?

— Obecnie żadnego, ponieważ W. Porta niestety przekonała się, że z nich żadnemu nie można ufać. Każde bardzo nam dobrze życzy, bo każde chciałoby co urwać... Rosji, jako mocarstwa potężnego, które zresztą otwarcie mówi, że celem jego polityki jest zajęcie Konstantynopola, boimy się, lecz z drugiej strony, dla tej szczerości nawet ją szanujemy: Austrji niby to słuchamy, tak przynajmniej trzeba udawać, gdyż za jej plecami czujemy potężne Niemcy; do Francji, acz z dawien dawna szczerze z nią sympatyzujemy, nie możemy tak się zbliżyć, jakbyśmy tego pragnęli, bo nie ma ona u siebie rządu stałego, dającego rękojmię, że układ z nią zawarty byłby dotrzymany; a co do Anglji, z tą wprawdzie polityk ujemy, lecz wierz mi pan, iż w całej Turcji nie ma jednego człowieka, któryby ją lubił, lub przynajmniej poważał. Przeciwnie każdy nią gardzi. Bo też nikt nas od niej bardziej nie łudził w sposób równie podstępny jak nieszczery, i nikt nas nie oszukał tyle razy, co ona! Kiedy kto inny nie dopuścił przyjęcia traktatu zawartego w San Stefano, wtedy ona, jak złodziej, Cypr nam wydarła. Teraz poluje znów na Dardanelle, a wszytko dla naszego dobra... Mam jednak niepłonną nadzieję, że W. Porta, nie pójdzie więcej na lep jej słówek miodowych i zdradzieckich obietnic, gdyż w ostateczności lepiej nawet z Rosją zawrzeć przymierze, niż z tą wiarołomną handlarką! O ile wiem, sam sułtan jest jej bardzo przeciwny.

— Więc sułtan zajmuje się polityką?

— Jak każdy padyszach. I musi się nią zajmować, skoro nie mamy rządu reprezentacyjnego i nibyto odpowiedzialnych ministrów — odrzekł Murad bej, ironicznie się uśmiechając. — Sułtan wie wszystko i o każdej sprawie ważniejszej sam decyduje.

— Jest że na to dość inteligentny?

— Abdul Hamid nie urodził się wprawdzie orłem, to nie Mohamed ani Bajazet, ale wierz mi pan, nie jest to także dudek. Jego wychowanie, jak wogóle wszystkich naszych książąt, było zaniedbane, lecz odkąd został sułtanem, przez ciągłe obcowanie z ludźmi światłymi i ambasadorami, bardzo się wyrobił. Na sprawy publiczne patrzy on trzeźwo i dziś wie lepiej, niż ktokolwiek, co jego państwu może pomódz, a co zaszkodzić. Trudno także o człowieka z lepszem sercem, niż nasz sułtan. Odkąd na tron wstąpił, nie podpisał on jeszcze ani jednego wyroku śmierci. Szkoda tylko, że w ostatnich czasach podupadł trochę na zdrowiu, skutkiem czego niepotrzebnie trwoga go ogarnia.

— Może na niego oddziałał tragiczny skon Abdul-Azisa? — wtrąciłem.

— Może... Jak panu zapewne wiadomo, nieszczęśliwy Abdul-Azis zginął w cudownym pałacu Dolma-Bagcze, stojącym nad Bosforem. Teraźniejszy sułtan nie chciał w nim ani godziny zostać i kazał sobie na górze wystawić pałac inny, Iłdyz-Kiosk, w którym siedzi od całego świata oddzielony, jak w fortecy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Jest do obsadzenia posada oficjała X klasy, przy magazynie tytoniu i stempli we Lwowie. Podania wnieść należy w przeciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Tamże jest do obsadzenia posada woźnego z pensją 350 złr. i dodatkiem służbowym 87 złr. 50. Podania własnoręcznie pisane, wnieść należy do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, w przeciągu 4 tygodni.

Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendjum z fundacji Jana i Tekli Szlezingerów, w kwocie 40 złr. rocznie. Termin podania najpóźniej do 15 listopada.

Rada powiatowa w Brodach, rozpisuje konkurs na prowizoryczne posady pisarzy gminnych okręgowych: dla 7 gmin, z siedzibą w Podkamieniu, z roczną płacą 278 złr., dla 3 gmin z siedzibą w Zagórzu, z płacą roczną 140 złr. i wreszcie dla 8 gmin, z roczną płacą 322 złr. Podania do dnia 1 grudnia t. r. wnieść należy.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w Sanoku, rozpisuje licytację na pobór podatku konsumcyjnego od mięsa i wina w Lisku i Frysztaku. Cena wywołania w Lisku 3800 złr., we Frysztaku 120 złr. Licytacja ustna odbędzie się w Sanoku 8 listopada. Dyrekcja okręgu skarbowego w Rzeszowie, rozpisuje licytację na pobór myta: w Sędziszowie, cena wywołania 2005 złr., Świlczy, cena wywołania 1160 złr. i Zawadzie Nagawczynie, cena wywołania 1486 złr. Licytacja ustna, odbędzie się w Rzeszowie 11 listopada b. r.

(*Gazeta lwowska* nr 248.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

32 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Po wręczeniu Angiolinie „podarunku padyszacha", Fatyma nie pokazywała się jej w ciągu dni kilku. Zjawiła się nareszcie.

— Padyszach (niech imię jego święci po nad ziemią na wieki) dziękuje ci, żeś przyjęła upominek jego — były pierwsze wyrazy wysłanki Ibrahima baszy.

— Powiedz mi Fatymo — odrzekła miękko Angiolina — czy ty sama widujesz się z padyszachem?

— A więc któż to spełni jego rozkazy, a mianowicie te, które mnie mają na celu? Padyszach jest wszechmocny. Jedno skinienie palca jego pół świata poruszyć może. Gdy nadejdzie godzina twoja, dowiesz się o wszystkiem, o czem pragniesz wiedzieć w tej chwili. Dziś nie rozpytuj się o nic.

— Słuchaj Fatymo! — odezwała się po chwili Angiolina drżącym od głębokiego wzruszenia głosem. — Nie chciałabym i nie pozwolę na to, ażeby ręka padyszacha, sięgając po mnie, zgruchotała tych, którzy są drodzy dla mnie: męża i ojca mojego. Gdybym ocalić ich nie mogła, wolałabym zginąć wraz z nimi, niż po ich trupach wznieść się chociażby na szczeble tronu.

— Nie obawiaj się, pani. Padyszach pełen jest łaskawości dla osób blizkich sercu swej ukochanej.

— Mąż mój nie da mnie sobie wydrzeć bez walki.

— To też dla oszczędzenia mu zguby nieuchronnej, zamiary padyszacha mają być wykonane podczas nieobecności jego.

— A ojciec?

— Z ojcem twoim łatwiejsza będzie sprawa. On ukorzy się przed wolą przeznaczenia. Zresztą — dodała po chwilowem wahaniu się — wykonawcą rozkazu padyszacha będzie przyjaciel ojca twojego.

— I któż to, powiedz.

— Odsłonię ci tę tajemnicę, ale pamiętaj, że jeżeli ją zdradzisz przed kimkolwiekbądź, wszystkich was, ojca twojego, męża i ciebie samą oczekuje niechybna śmierć.

Wypowiedziała to głosem tak złowieszczym, że przerażona Angiolina nie ważyła się już powtarzać swego zapytania.

Ale Fatyma w wyznaniach swoich posunęła się nazbyt daleko, ażeby nie dojść do końca. Pochyliwszy się do ucha Angioliny, szepnęła jej:

— Wykonawcą rozkazów padyszacha będzie Ibrahim basza..... szczęście to dla ojca twojego. Ale pamiętaj o tem, com ci powiedziała... milczenie i tajemnica! Kiedy wyjeżdża twój mąż? — zapytała po chwili. — Wiemy, że wybiera się w podróż daleką.

— Nic mi o niej nie mówił.

— Naprawdę?

Na zapytanie to, Angiolina uczuła wstręt niewysłowiony ku samej sobie. Po raz pierwszy uczuła moralne znaczenie czynu, którego dopuścić się miała.

Ambicja, niedoświadczenie dziecinne i wiara w przeznaczenie, popchnęły ją pomimowoli prawie do zdrady. A zresztą wobec strasznych pogróżek Fatymy, tyczących się Chorążyca i Talpy, nie pozostawało jej nic innego... tak sądziło przynajmniej to dziecko, jak bierne oczekiwanie i poddanie się losowi swemu. Milczeniem ocalała przynajmniej najdroższe sobie istoty od śmierci.

— A zresztą mniejsza o to — na pożegnanie rzekła jej Turczynka. — Ibrahim basza z łatwością dowie się o dniu wyjazdu męża twojego. Dalszy przebieg tej sprawy i los ojca twojego zależeć już będzie od twej woli, a raczej od poddania się woli wyższej. Najmniejszy opór z twej strony, stanie się wyrokiem śmierci dla was obojga. Żegnam ciebie, moja królowo! Zobaczysz mię dopiero po wyjeździe męża swojego.

I ucałowawszy, jak zwykle, brzeg sukni Angioliny, wyszła.

Nieopodal od pawilonu spotkali ją Chorążyc z Semenem.

— I po co ta baba kręci się tutaj ustawicznie? — zauważył Semen z niechęcią. — Przyznam się, że wnęcanie się jej do domu państwa, wydaje mi się mocno podejrzanem. Musi ona mieć w tem jakiś cel ukryty.

— Daj jej pokój — odrzekł z lekceważeniem Chorążyc. — Jest to kupcowa z Sylistrji, czy z Nikopolu i jedynym jej celem jest zarobek. Żona moja kupuje u niej różne fatałaszki, za które płaci drożej, niż inni, więc nie dziw, że się jej trzyma.

— Jakto? mówicie, że to kupcowa z Nikopolu, czy tam z Sylistrji..... Ależ tu wszyscy wiedzą, że ona jest z Ruszczuku i trudni się mniej kupiectwem, niż faktorstwem wszelkiego rodzaju. Jest to znana stręczycielka Ibrahima baszy, której dotknięcie plami każdą uczciwą kobietę.

— Chociażby i tak było, jak mówisz, nie mielibyśmy powodu jej się obawiać; nie znajdzie tu ona dla swego pana żadnej pastwy. Zresztą poradzę żonie, ażeby się jej pozbyła.

— Chciałem jeszcze zwrócić uwagę pańską na tego nikczemnego Mekitę. Ma on jakieś konszachty z wiedźmą, o której mówiliśmy dopiero, a i to pewna, że bywa w Ruszczuku potajemnie. Widywano go i na promie i przemykającego się łódką przez Dunaj.

— Pragnąłbym z całego serca pozbyć się tego łotra, ale cóż ja z nim zrobię? Wypędzić go nie mogę, bom przecie go przygarnął, jako znajdę lichego, opuszczonego przez zbójcę, który mu miejsce niańki zastępował. Mam przeto pewne obowiązki względem niego. Wiem, że zawsze knuje coś niegodziwego w myśli, ale na to innej rady nie ma, niż czujność baczna.

— Kiedy pan wyjeżdża do Kalafatu? — zapytał Semen po chwili.

— Najpóźniej za tydzień.

— Nie weźmie mię pan ze sobą?

— Nie, kochany Semenie. Będziesz mi pożyteczniejszym tu, na miejscu, czuwając nad bezpieczeństwem żony mojej i koczowiska. Mnie wystarczą Serb i Makucha... Są to ludzie wierni i mężni.

W humorze Angioliny zaszła nowa, również niezrozumiała dla Chorążyca, jak i dawniejsza zmiana. Stała się znowu łagodną i potulną, ale zarazem posępną i milczącą.

— Co ci jest, droga? — zapytywał ją kilka razy mąż, zaniepokojony jej smutkiem. — Czyś nie chora?

Przytulała mu się wówczas do piersi i odpowiadała:

— Zdrowa jestem, tylko mi smutno czegoś.

Na to nie miał Chorążyc innego środka, niż pocałunek serdeczny.

W przeddzień wyjazdu swego do Kalafatu, powiedział jej:

— Jutro opuszczę ciebie na dwa tygodnie. Pilne interesa wymagają tego. Poświęć ten czas ojcu swojemu.

Angiolina zbladła i zaczęła drżeć całem ciałem. Następnie z płaczem głośnym rzuciła mu się na piersi.

— Uspokój się, najdroższa — pocieszał ją Chorążyc — wszak to tylko na dwa tygodnie. Nieraz dłużej byłem nieobecnym.

Długo utulić jej nie mógł. Nareszcie uspokoiła się, a Chorążycowi przemknęła w myśli filozoficzna uwaga:

— „Mulier variabilis est, jak pogoda marcowa".

XVII.

W kilka dni po wyjeździe Chorążyca, w pawiloniku Angioliny znowu ukazała się Fatyma.

Widok posłanki Ibrahima baszy przejął młodą kobietę trwogą śmiertelną. Zrozumiała, że chwila fatalnego przełomu w jej życiu nadeszła wreszcie. Dawniejsze grzeszne marzenia ustąpiły miejsca przerażeniu bez granic; lecz cofać się było już niepodobieństwem. Przyjęty w upominku naszyjnik, stał się dla niej obrożą nieuniknionej, a przez nią samą uznanej niewoli.

— Dzisiaj ma spełnić się przeznaczenie twoje — uroczyście przemówiła Turczynka. — Dzisiaj opuścisz to nędzne koczowisko, ażeby wejść na drogę, która do tronu cię zaprowadzi. Bądź gotowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 30 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Marcelego papieża i Eutropji, jutro Wigilja św. Wolfganga, biskupa i Lucylli, pojutrze 1 listopada Wszystkich Świętych.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 28, zachód przypada o godzinie 4 minut 18; długość dnia godzin 9 minut 50.

Temperatura rano + 2 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca".**

Oświadczenie. Administracja *Głosu Narodu*, czuje się zniewoloną oznajmić, że ponieważ p. Stanisław Cyrankiewicz działał podstępnie na niekorzyść naszego wydawnictwa, przeto skierowawszy jego sprawę na drogę właściwą, byliśmy zmuszeni, z dniem dzisiejszym objąć ogłoszenia (inseraty) we własny zarząd i do prowadzenia tego działu, zawierania umów i odbierania pieniędzy upoważniliśmy pana Strycharskiego. Co do p. Stan. Cyrankiewicza, na razie nie chcemy o nim nic więcej pisać i dopiero wtedy przerwiemy milczenie, gdy on sam do tego nas zmusi.

P. prezydent Zborowski wyjeżdża dziś do Wiednia.

Ks. Maurus Holba został obrany przeorem klasztoru OO. Cystersów w Mogile.

Poseł Rapoport wystąpił z Länderbanku.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili posłowie Andrzej hr. Potocki i Antoni hr. Wodzicki, jako członkowie wspierający.

Dla weteranów z r. 1831 „Sokół" w Pilznie, za pośrednictwem p. Jakobiego, przysłał na nasze ręce 8 złr. 90 cnt., zebrane w pamiętnym dniu 24 b. m.

Przeciwnik ośmiogodzinnej pracy. Oleś Baranowski, któremu widocznie proponowana przez znane sfery ośmiogodzinna praca nie trafia do przekonania, zamiast odpoczynku, wziął się ubiegłej nocy do pracy około jednego z kramów na placu Szczepańskim. Że jednak do tego zajęcia wziął się bez porozumienia się z budownictwem miejskiem, zaprowadzono go więc na przymusowy odpoczynek pod „Telegraf".

Weterani z r. 1863. Wydział Towarzystwa ma honor zawiadomić Wnych członków czynnych i wspierających, że dnia 3 listopada r. b. o godzinie 2 popołudniu odbędzie się uroczyste poświęcenie nowo wybudowanego Domu Przytuliska nad Rudawą l. 153 wieś Zwierzyniec, naprzeciwko realności pana Swolkiena naczelnika Gminy. Na uroczystość tę Wydział uprzejmie zaprasza. Sekretarz *Feliks Walezy Piasecki*, przewodniczący *L. H. Małecki*, plac Marjacki l. 9.

Zmiany w mieście. Jedna z główniejszych części miasta, mianowicie ta, ktora leży za hotelem Krakowskim, z Nowym Rokiem ulegnie znacznemu przeobrażeniu. Oto wskutek wypowiedzenia dzierżawy Młynów Górnych, dzielnica ta zostanie nareszcie uregulowaną. Młyny będą zburzone, odnoga Rudawy zasypaną, a na tem miejscu stanie szereg nowych domów, które stanowić będą przedłużenie ulic: Biskupiej i Batorego.

Konfiskata. Ze względu na czas ochronny, skonfiskowała wczoraj policja u rybaka Broczkowskiego, łososia wagi 27 funtów. Rybę oddano komisarzowi targowemu. Jednego łososia podobnej wagi, Broczkowski już przedtem zdołał spieniężyć.

Z armji. *Armee-Verordnungsblatt* ogłasza awans listopadowy w armji. Arcyksiążę Ferdynand mianowany majorem, Albrecht Salwator rotmistrzem w swoich pułkach. Feldmarszałek-porucznik Forinyak, mianowany jenerałem kawalerji, Kovacs von Mad jenerałem broni (*Feldzeugmeister*). Następnie zamianowanych zostało 13 feldmarszałków-poruczników, 9 jenerał-majorów, 31 pułkowników, 86 podpułkowników, 118 majorów, 346 kapitanów I kl., 338 kapitanów II kl., 603 poruczników, 652 podporuczników. Oprócz tego arządzono liczne awanse w marynarce wojennej, w służbie sanitarnej i lekarskiej, w rachunkowości i t. d. Szef sekcyjny w ministerstwie wojny Hermann, przeniesiony został w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. Jenerał-major Brumer mianowany szefem sekcyjnym.

O wylewach przyszły następujące telegramy:

Lublana 29 października. Wskutek wylewu ruch kolejowy jest częściowo przerwany. Na terytorjach bagnistych szosy są zalane wodą na wysokość $1^{1}/_{2}$ metra. Jeden dom zawalił się. Dolne części miasta Gottschee są zalane. Dotychczas nie było nieszczęśliwych wypadków.

Zagrzeb 29 października. Wskutek długotrwających opadów deszczowych Sawa wzbiera nieustannie i doszła w południe do wysokości 3·4 metrów. Niebezpieczeństwo wylewu jest groźne. Ponieważ także wzbiera rzeka Kulpa, przeto zagrożony jest także Siszek. Sytucja jest podobna do tej, jaka była na wiosnę.

Zagrzeb 29 października. Sawa w nocy wystąpiła z brzegow. Kilka wsi okolicznych, tudzież niżej położone części miasta Zagrzebia są zalane. Nieszczęśliwych wypadków nie było. Woda powoli opada. Dziś piękna pogoda.

Pan Namiestnik, Eustachy ks. Sanguszko, przybył do Lwowa w poniedziałek popołudniowym pociągiem kurjerskim. Na dworcu powitali go: wiceprezydent namiestnictwa, p. Jan Lidl, oraz naczelnicy władz i urzędów. W środę dnia 30 bm. przedstawią się księciu-namiestnikowi: reprezentanci władz i urzędów, oraz instytucyj i korporacyj. Przedstawienia rozpoczną się o godz. 11 przed południem w gmachu namiestnictwa.

Samołówka. Pisaliśmy niedawno, że w Rynku, na linji A-B, koło cukierni Maurizia, znajduje się automat z zapałkami. Nowość ta jest w mieście naszem wielce pożądaną, ale trzeba, żeby ów automat był sumiennym kupcem, a nie samołówką, polującą na kieszenie łatwowiernych. Wczoraj rano, o kwadrans na 7, jeden z członków naszej redakcji, spiesząc do drukarni, wrzucił do automatu 2 centy, chcąc za nie otrzymać pudełeczko zapałek woskowych. Samołówka chwyciła pieniądze, a dała za nie — figę. To chyba niepięknie. Musimy zaznaczyć, że naszego współpracownika już po raz drugi, w stosunkowo niedługim czasie, spotyka taka niespodzianka. Sądzimy, że właściciel owej samołówki, w interesie własnej firmy, nie powinien uczyć automatu kradzieży, bo to rzecz niemoralna.

Z mostu podgórskiego wskoczyła w nocy z soboty na niedzielę jakaś kobieta. Słyszano tylko krzyk, lecz osoby nie rozpoznano. Zwłok dotąd nieodnaleziono.

Zręczna oszustka. Policja przyaresztowała Łucję Krawczykową, która przedstawiając się za właścicielkę gospodarstwa małżonków Lutych, nietylko wprowadziła w błąd notarjusza p. Rudolphiego, u którego pod nazwiskiem Lutowej skrypt dłużny zeznała, lecz również na podstawie tegoż skryptu, usiłowała wyłudzić u jednego z tutejszych adwokatów kwotę 300 złr. Policja uwięziwszy Krawczykową po przeprowadzonem śledztwie policyjnem przekonała się, że Krawczykowa w ten sam sposób na szkodę innych osób w powiatowej Kasie oszczędności znaczniejsze kwoty wyłudzała.

„Ten co zakręcił". Omawiając ruch ludowy, poświęcił p. Merunowicz następujący ustęp bohaterowi rzeszowskiemu p. Karolowi Lewakowskiemu:

„O lud nie chodzi bynajmniej, ale o „wyższą" politykę społeczną. Lud, jego potrzeby i jego przyszłość, to nie cel, ale jeden ze środków tej polityki. Gdy dr Lewakowski z miną bohatera, powróciwszy z owego osławionego zjazdu stronnictwa ludowego w Rzeszowie, gdzie zawiązano konfederację polskich i ruskich radykałów przeciw Sejmowi, przyszedł do jednego z dawnych przyjaciół swoich i zacierając ręce, opowiadać zaczął, co uczynił:

— „Zakręciłem — mówił — zaplątałem, zagmatwałem sprawę wyborów, że jej teraz wszyscy djabli nie rozplączą. Cha, cha, cha..."

„Przyjaciel, czyli raczej eksprzyjaciel jego, osiwiały w uczciwej służbie narodowej, odwrócił się na te przechwałki dra Lewakowskiego, do niego plecami. I zdaje się, że dr Lewakowski zrozumiał nareszcie, że całe patrjotyczne społeczeństwo musi odwrócić się do niego plecami za jego politykę ludową, skoro w chwili najgorętszej walki wyborczej, pozostawił armję swoją i ulotnił się gdzieś".

Kurjer Lwowski, prowadzący akcję ludową, poczuł się w obowiązku ratowania honoru p. Le-

wakowskiego i p. Henryk Rewakowicz, redaktor tegoż pisma, w oświadczeniu przez siebie podpisanem, nazwał powyższą enuncjację p. Merunowicza kłamstwem.

Obecnie tenże sam *Kurjer Lwowski* w numerze 288 z dnia 27 b. m. zamieszcza następujące oświadczenie:

„W polemice, jaka się wywiązała między redakcją *Kurjera Lwowskiego*, a autorem umieszczonych w *Gaz. Nar.* artykułów o „Ruchu ludowym“, zrobiono ich autorowi, p. Merunowiczowi, zarzut, że nieprawdziwie powtórzył słowa dra Lewakowskiego, wypowiedziane w poufnej rozmowie po zjeździe rzeszowskim. P. Merunowicz, chcąc odeprzeć ten zarzut, powołał się na informację osobistości, zajmującej we Lwowie poważne stanowisko. Osobistość ta oświadcza nam, co następuje: „Jako ten, przed którym dr Lewakowski wypowiedział owe słowa, potwierdzam, że p. Merunowicz zgodnie z prawdą powtórzył to, co słyszał“.

Ładnie to świadczy o p. Lewakowskim — ani słowa!

Z dziedziny pożarnictwa. W sobotę 26 października b. r. odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, pierwsze posiedzenie nowej Rady zawiadowczej krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, wybranej na tegorocznym zjeździe strażackim w Stanisławowie. Oprócz bieżących spraw związkowych, załatwiono sprawę ubezpieczania strażaków na wypadek kalectwa lub śmierci, poniesionej w służbie strażackiej.

Referat tej bardzo ważnej sprawy, której załatwienia oczekuje ogół strażactwa krajowego z niecierpliwością, objął radca dworu dr Alfred Zgórski, dyrektor banku krajow. i zastępca naczelnika Związku strażackiego.

Załatwiono również drugą — bardzo ważną — sprawę obsadzenia posady sekretarza Rady zawiadowczej. Ponieważ p. Aleksander Piotrowski, złożony ciężką niemocą, obowiązków swoich już od dłuższego czasu wykonywać nie może, przeto Rada zawiadowcza wyznaczyła mu pensję w wysokości półrocznej płacy, a w miejsce jego zamianowała sekretarzem Rady Związku strażackiego p. Antoniego Szczerbowskiego, obecnie jeszcze naczelnika miejskiej straży pożarnej w Jarosławiu, który nowy urząd sekretarza obejmuje z dniem 1 grudnia b. r.

Starosta w Tarnowie p. Płaziński, kończy obecnie czterdziesty rok służby urzędowej i przechodzi w stan spoczynku. Następcą jego ma zostać starosta, p. J. Dunajewski, przydzielony obecnie do ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu.

W Wieliczce służąca u Samuela Lichta za to, że jej nie chciano ze służby uwolnić, wrzekomo miała dać dziecku swoich służbodawców jakiś przedmiot do połknięcia. Dziecko umarło wskutek zapalenia kiszek. Sekcja wykaże, czy zarzuty żydów są prawdziwe.

Pomnik Mickiewicza w Stanisławowie przyjdzie niebawem — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — do skutku. Zebrany w niedzielę na posiedzeniu komitet, zajmujący się tą sprawą, uchwalił w zasadzie, iż pomnik ten ma być zrobiony z kamienia kosztem co najwyżej 3000 złr. Komitet, rozporządzający obecnie na ten cel kwotą około 1500 złr., zawarł umowę z p. Tadeuszem Błotnickim, który za powyższą cenę obowiązuje się pomnik najdalej do 29 listopada przyszłego roku ukończyć i ustawić. — A w Krakowie co słychać z pomnikiem Mickiewicza?

Nowa stacja telegraficzna Z dniem 1 listopada b. r. otwartą zostanie w Chodorowie (powiat Bóbrka), przy istniejącym tamże c. k. urzędzie pocztowym, stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Pokój Europy zabezpieczyła ponownie policja w Hanowerze, zabraniając wystawienia na tamtejszej scenie sztuki sensacyjnej, p. t.: „Stambułów“, bez podania powodów. Dopiero później wyjaśniono interesowanym, że wobec polityki trójprzymierza, nie można grać sztuki, w której rubel i intryga rosyjska, a więc uboczni rząd rosyjski, stał się powodem morderstwa Stambułowa. Przeciw zakazowi z takiemi powodami politycznemi, odniesiono się do władz wyższych.

Trucicielka dzieci. W miasteczku Aderno, pod Katanią, w Sycylji, wyszła na jaw straszna zbrodnia, którą zaledwie ołęd wytłómaczyć potrafi. A mianowicie 8-letnie dziecko pewnej kobiety, wróciwszy ze szkoły do domu, dostało wymiotów i boleści. Posłano po doktora i ten znalazł oznaki otrucia. Zapytany chłopak, który na szczęście mógł jeszcze mówić, przyznał się, że wyszedłszy ze szkoły spotkał kobietę, która go pogłaskała, dała cukierków i zaprowadziła do pobliskiego domu, który mógł też opisać. Tam mu dała owoców, wina i jakiegoś bardzo słodkiego napoju. Doktór zdał raport policji, a ta wydelegowała natychmiast ajenta do zbadania sprawy. Ajent wiedział, że od miesiąca kilkoro dzieci umarło śmiercią nagłą, zagadkową, miał jakieś przeczucia, wywiedział się jeszcze raz od chłopaka i poszedł do kobiety. Nazywała się Gaetana Stimoli, lat 30-tu, mieszkająca z mężem. Sąsiedzi mówili, że ma bziczka, straciła 5-ro dzieci, „ale zresztą dobra kobiecina, lubi bardzo dzieci, rozdaje im cukierki i wino...“ Urzędnik policji wszedł do mieszkania Gaetany Stimoli, gdzie zastał nieład. Uderzyły go dwie flaszki z winem i flaszeczka z płynem, które zabrał. Okazało się, iż zbrodniarka straciła 4-ro dzieci, a kiedy i piąte zachorowało, kumoszki wytłómaczyły jej, że to czary rzucone na jej potomstwo. Gaetana udała się tedy do znachora, który od niej pieniądze wyłudzał, aby urok zażegnać. Tymczasem umarło piąte dziecko, wtedy matka, w rozpaczy, zażądała zwrotu pieniędzy, ale „czarownik“ wytłómaczył znowu, że „zła siła“ była od niego silniejszą i radził się zemścić... Pieniędzy nie zwrócił. Kobieta wyszukała trujące zioła i zmięszawszy z łebkami od zapałek, przygotowała truciznę i zaczęła mordy. Ile dzieci spotkała, wciągała do siebie, poiła trucizną i cukierkami, dzieci wracały do domu, dostawały boleści, traciły mowę i umierały. Aresztowana wreszcie przyznała się do 9 mordów — troje dzieci po 6 lat, troje po 5 lat, dwa po 4 lata i jedno trzyletnie. Jednakowoż są podejrzenia co do 23-ch dzieci, które zmarły nagle w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Dlatego odbędzie się ekshumacja zwłok dzieci i badania lekarskie. Mąż zbrodniarki zaklina się, iż o niczem nie wiedział. Aresztowanym także jest znachor. Sprawa sądowa będzie ciekawa.

Praca kobiet. Gazety berlińskie zwracają uwagę na ciekawe zjawisko konkurencji, jaką pracy mężczyzn czynią w Berlinie kobiety, wypierając ich coraz więcej z różnych stanowisk w handlu i urzędach. Przyczyna tego nie leży wcale w większej dokładności pracy kobiecej — powiada jedna z gazet — ale w większej jej taniości. Jedno z wielkich Towarzystw ubezpieczeń na życie w Berlinie, które jeszcze przed rokiem zatrudniało około 300 młodych ludzi, z pensją 60—120 marek miesięcznie, ma obecnie 150 dziewcząt, pobierających 30—75 marek miesięcznie. W ten sposób oszczędza Towarzystwo miesięcznie po 7.000 marek. Nie mówiąc już o handlach i sklepach, w których kobieta od dawna wyrugowała mężczyzn, gazety cytują jeszcze kilka innych biur i urzędów, gdzie podobne panują stosunki. Kobiety w Berlinie, cisnące się do takich zawodów, jak zecerstwo i złotnictwo, nie darowały nawet stenografji. Młodzi stenografowie męskiego rodzaju, którym nietrudno było uzyskać posadę z płacą 150 m. miesięcznie, muszą dziś patrzyć, jak kobiety, zajmując ich miejsca, zadawalniają się 30—40 markami. Dzięki temu zaś wzrosły też wymagania pracodawców, którzy od trochę lepiej płatnego stenografa żądają szybkości w stenografowaniu 200 lub 250 sylab na minutę, płynnej korespondencji w języku niemieckim, angielskim i francuskim, a po większej części i umiejętności pisania maszyną. A prąd ten, jak stwierdzają pisma berlińskie, nie tylko nie słabnie, ale wzrasta z miesiąca na miesiąc i do oszczędności na powoływaniu kobiet do pracy rzucają się nawet najbogatsze instytucje. Kolosalna obniżka i zdeprecjonowanie pracy męskiej i to właśnie w tak ciężkich czasach — oto rezultat tej konkurencji. Pisma berlińskie nie zapraważą spostrzeżeń swoich żółcią i zawiścią przeciw konkurentkom, powiadają tylko słusznie, iż objaw to godny uwagi, bo wcale nieoczekiwany przez propagatorów emancypacji kobiet — i że społeczeństwo będzie się z nim musiało liczyć w przyszłości.

Dla zbieraczy marek. Japończycy są mistrzami w naśladownictwie. Dowiedziawszy się tedy, iż z powodu ostatniej wojny japońsko-chińskiej, marki japońskie są poszukiwane, poddani Mikada zaczęli się zajmować nowym rodzajem przemysłu, mianowicie podrabianiem starych marek japońskich, które następnie osobni, komisjonerzy rozwożą po Europie i Ameryce. Marki podrabiane są tak zręcznie, iż tylko bardzo wprawne oko falsyfikat odróżnić może. Ostrożnie więc z markami japońskiemi o filateliści!

Nowe kopalnie złota zaczęły obecnie funkcjonować na Kaukazie. W oddziale sumżeńskim, okręgu terskiego, na ziemi należącej do pewnego oficera kozackiego, znaleziony został złoty piasek w gruncie gliniasto-piaszczystym, na wybrzeżu rzeki Starej, stanowiącej lewy dopływ rzeki Tereku. Brzeg jest w tem miejscu urwiska wysoki na 4 arszyny i wykazuje z wierzchu warstwę czarnoziemu, pod nią warstwę twardej żółtawej gliny, grubości półtora arszyna, poczem następuje warstwa piasku złotodajnego, a pod nią warstwa mułowata. Piasek złotodajny jest koloru jasnoszarego, ziarnka płaskie, suche, wśród których błyszczy mnóstwo złota, w postaci ziarnek bardzo drobnych, lub też nadzwyczaj delikatnego pyłu. Właściciel złotodajnej żyły opowiada, że odkrycie to nie jest przypadkowe, gdyż zmarły przed 18 laty książę czerkieski, Tatarkan, opowiadał mu, że poddani jego dziadów, jeszcze w połowie zeszłego stulecia, zajmowali się wydobywaniem złota potajemnie, a to dlatego, że drogocenny kruszec należało oddać księciu. Wówczas okolica cała, obecnie zupełnie bezleśna, była pokryta odwiecznemi lasami, wśród których bezkarnie dobywano złoto. Na mocy tych wskazówek, właściciel gruntów nadrzecznych od roku 1885 czynił poszukiwania złota na przestrzeni pięciu wiorst swoich gruntów i nareszcie doprowadziły one do pożądanego rezultatu, gdyż, oprócz warstwy piasku złotodajnego, znaleziono dwa gniazda tego kruszcu, a nawet dość głęboką jamę ze złotem.

Prośba o zniesienie karczem. W tych dniach, jak donosi *Pet. List.*, do gubernatora Wyborskiego zwróciło się 200 kobiet wiejskich z prośbą, by we wsiach gub. Wyborskiej skasowane były wszystkie karczmy, ze względu na niebezpieczeństwo, jakie przedstawiają rzeczone instytucje dla ich mężów i synów.

Konkurs architektoniczny. *Figaro* przy swoich olbrzymich dochodach, może sobie pozwalać na zbytki. Oto przed paru miesiącami pismo to ogłosiło konkurs na przebudowę części swego gmachu frontowej, przeznaczając trzy nagrody: 5.000 fr., 3.000 fr. i 1.000 fr. Konkurs został w tych dniach rozstrzygnięty przez jury, złożone z siedmnastu rzeczoznawców. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Arnaud drugą — p. Depertes, dwie trzecie pp. Chesnay i Bluysen, oraz Schoelkopf et Bloutron.

Objady za 14 centymów. Nikt nie wie, jak bajeczną jest taniość na Madagaskarze. Oto kilka ciekawych szczegółów. Podczas pobytu p. Le Myre de Villers w Tananariwie, mały oddział, pełniący straż przy rezydencji, otrzymywał po 14 centymów na głowę dziennie. Oto *menu* kilku objadów za 14 centymów (7 centów) w grudniu 1892 roku.

Czwartek rano: Jaja faszerowane, cenadry z winną zaprawą, rost-beauf, kurczę w sosie, fasola, sałata, kompot z bananów, owoce, kawa.

Wieczorem: Zupa grochowa, kotlet wieprzowy, kartofle tarte, owoce.

Niedziela rano: Szparagi, polędwica z groszkiem, wątróbka, kartofle osmażane, sałaty, banany, owoce, kawa.

Wieczorem: Zupa ryżowa na mleku, pieczone kurczęta, ozór w pomidorowym sosie, kapusta ze słoniną, owoce.

Doprawdy, bierze ochota wyemigrować na Madagaskar.

Śmierć na polowaniu. Z Płocka piszą: W d. 24 b. m. t. j. we czwartek rano całe miasto poruszone zostało wiadomością, że we środę na polowaniu odbywającem się w majątku Turza Wielka u p. Miączyńskiego zabity został wypadkowo wystrzałem z fuzji, młody znany w Płocku i okolicy ziemianin p. Tadeusz Zaborowski. Wiadomość sprawdziła się niestety! przyniósł ją listownie umyślnie w tym celu wysłany z listem posłaniec z Turzy. Tak matka zabitego, jako też siostry i rodzina zamieszkała w Płocku, podążyli natychmiast na miejsce wypadku, dokąd również udały się władze lekarskie i sądowe. Kto i jak spowodował fatalny wystrzał, dotychczas naprawdę niewiadomo; jak zwykle w takich wypadkach, krążą tu rozmaite wersje i plotki. Ś. p. Tadeusz Zaborowski był właścicielem majątku i jednym z najbliższych sąsiadów Turzy Wielkiej. Zmarły liczył lat zaledwie trzydzieści parę, pozostawił matkę, której był jedynakiem, oraz żonę i dwoje malutkich dzieci. Ciało nieszczęśliwego ma być sprowadzone do Płocka i tu w grobie rodzinnym pochowane.

Szczególne zjawisko. Żebractwo jest instynktem wspólnym zarówno ludzi, jak zwierząt. W ogrodzie zoologicznym, gdzie dzikie plemiona bywają wystawiane na ciekawość publiczną, podobnie jak i rzadkie zwierzęta, sprowadzone z rozmaitych stron

kuli ziemskiej, każdego uderzyć musi tożsamość metody, w celu odwoływania się do szlachetności osób zwiedzających. Kto n. p. zatrzyma się przed murzynem lub czerwonoskórym, ten od razu spotka się z prośbą o parę groszy; tak samo, gdy popatrzy się na zebrę, a nawet bawoła, zwierzęta te przybiegną niezwłocznie, by skorzystać ze szlachetności widza i otrzymać od niego ciastko.

Należy zauważyć także, iż w sztuce tej eksploatowania szlachetności, zwierzęta przewyższają niekiedy ludzi. Kredyt, jaki zyskuje sobie pierwszy lepszy dziki, prędko wyczerpuje się, gdy pierwsza ciekawość zostanie zaspokojona, sztuki monety przestają wpadać w dłonie dzikiego przybysza, który był tak nieostrożnym, iż zbyt prędko wtajemniczył się w sekrety cywilizacji i poduczył miejscowego języka, podczas gdy żyrafa lub wielbłąd są zawsze pewne swych dochodów.

Ta niższość rodzaju ludzkiego jest łatwa do wytłómaczenia. Zwbractwo jest to przemysł, który uprawia się z pomocą spojrzeń, gestów i wystarcza jedno słowo, by zniszczyć efekt pantominy, która, jeżeli ma zostać wymowną, musi być milcząca. Zwierzęta otrzymują tak świetne rezultaty dla tego właśnie, że nie mówią.

Czy n. p. we Francji dla artystów na katarynkach objawia się szczodrość przechodniów? Nie. Muzyk mógłby niesłychanie długo odwoływać się do dobrego serca publiczności, wygrywając najpopularniejsze arje z „Niemej z Portici" i „Hugenotów" i nie otrzymałby ani jednej sztuki pięciocentymowej, gdyby nie pomoc zręcznego jenerała angielskiego. Malutka małpka w czerwonym mundurze jest nieodzownym pomocnikiem wędrującego artysty. Jej oko żywe i ruchome z odblaskiem ludzkim prędko wyróżnia widzów, którzy zdają się budzić zaufanie i kiedy wyciągnie małą, kościstą, jak u starca rękę, nie cofa jej nigdy próżnej. To nie jej pan, lecz ona budzi zainteresowanie w tłumie.

Toż samo można powiedzieć o psu ślepego, służącym mu nie tylko za przewodnika, lecz i za oddanego przyjaciela, który odwołuje się do miłosierdzia publicznego na korzyść swego nieszczęśliwego pana. Nie potrzeba dodawać, iż z roli tej pies wywiązuje się ze zręcznością zawodowego żebraka. Umie on przybierać postawę, budzącą współczucie w przechodniach, posiada specjalny dar rozpoznawania osób litościwych i zwraca na nie wzrok tak błagający, że niepodobna odmówić jałmużny ślepemu, choćby dla tego, żeby nie pozostawić bez nagrody poświęcenia psa.

Ci wierni towarzysze nieszczęścia, są bardzo zajmujący, gdy zbierają daninę dla swych panów, ale budzą mniej sympatji, choć może dla obserwatora są zabawniejsi, gdy żebrzą na własny rachunek.

Kilka lat temu w Iveroes żył pies, który stał się głośnym w całej Szkocji. W młodości, jakiś stary żebrak nauczył go sztuki odwoływania się do miłosierdzia przechodniów, potem umarł w szpitalu, pozostawiając swego towarzysza na publicznym gościńcu. Pozostawszy sam na świecie, bez protektora i bez mieszkania, biedny Tomy powziął myśl prowadzenia na własny rachunek rzemiosła, którego pan go wyuczył. Nosił na szyi małą skarbonkę, ale to tylko w celu zwrócenia na siebie uwagi przechodniów. Pudełko, przywiązane do obroży, zastępuje tablicę na piersi niewidomego, oznajmiającą, według tradycyjnej formuły, że datki będą przyjmowane z wdzięcznością. Lecz Tomy zawsze brał w zęby grosze, które przechodnie mieli zamiar składać do skarbonki. Nie umiejąc jej otwierać, nie chciał nigdy posiadać innej kasy, niż własny pysk. Zresztą nigdy nic nie kapitalizował. Zaledwie otrzymał sztukę monety, biegł do piekarza i kupował sobie bułkę, którą zjadał na miejscu.

Najwybitniejsi artyści tracą łaski u publiczności, jeżeli nie umieją odnowić swego repertoaru. Mieszkańcy Iverness, z początku zachwyceni debiutami Tomy, okazali się z czasem daleko mniej hojni i partja, przeciwna psu, podniosła głowę. „Czyż to nie skandaliczne — mówili nieprzyjaciele psiej rasy — obdarzać zwierzę jałmużną, która niejedną istotę ludzką mogłaby uchronić od śmierci głodowej". Grosze dawano coraz rzadziej i biedny Tomy, skazany na długie djety, stał się obrazem nędzy, gdy szczęśliwy pomysł uratował mu życie. Zaczął z nim polować na cudzoziemców. Jeżeli mieszkańcom Iverness uprzykrzyło się utrzymywać czworonożnego żebraka, łatwo było przewidzieć, iż odwrotnie turyści, zdziwieni psią inteligencją, okażą się hojniejszymi.

Tomy postanowił o nie prosić swych rodaków i zwrócił się wyłącznie do podróżnych. Jakim sposobem ich poznawał? Ta zagadka pozostała nierozwiązaną. Autorka artykułu w „North America-Review", z którego opowiadanie to czerpiemy, utrzymuje, iż węch odgrywa w życiu psów rolę większą, niż to przypuszczaliśmy do tej pory. Za pomocą tego zmysłu tworzą się wyobrażenia w mózgu psów. Sądząc z tego, psy myślałyby przez nos i, stosownie do wrażeń otrzymanych przez ten organ, nabierają sympatji lub antypatji. Teza ta wydaje się dość prawdopodobną i tłómaczy nam, dla czego Tony był w stanie odrazu odróżniać cudzoziemca od miejscowego obywatela.

Ile razy dzienniki angielskie opowiadają ciekawą historję o psach, można być pewnym, iż rzecz dzieje się w Szkocji. Na pierwszy rzut oka możnaby tę ciekawą specjalność dawnego państwa Stuartów przypisać bujnej imaginacji jego mieszkańców. Rodacy Walter-Scotta mają umysły wynalazcze, a inni poddani królowej Wiktorji często oskarżają ich, że lubią lekko zabarwiać prawdę w celu uczynienia jej ciekawszą lub zabawniejszą.

(Dok. nast.).

Cholera. W dniach 26 i 27 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 26, zachorowało osób 8, wyzdrowiały 3 osoby, umarło 7 osób, pozostaje w leczeniu osób 24.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał prowadzącym księgę gruntową: Władysławowi Małeckiemu w Żółkwi, Emilowi Wolańskiemu w Bursztynie, Józefowi Smoleniowi w Samborze i kanceliście dla prowadzenia ksiąg gruntowych Stanisławowi Kucharskiemu w Żydaczowie posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, tudzież nadał kancelistom Michałowi Szczeciakowskiemu w Samborze, Apolinaremu Koczerskiemu i Pawłowi Pniaczkowi we Lwowie, posady prowadzących księgę gruntową, a to pierwszemu przy sądzie obwodowym w Samborze, drugiemu przy sądzie powiatowym w Żółkwi, ostatniemu zaś przy sądzie powiatowym w Bursztynie.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś, we środę, dnia 30 b. m. „Boubouroche", sztuka w 2 aktach, Jerzego Courteline, z francuskiego (nowość) występ p. G. Zapolskiej; „Tancerka", fantazja sceniczna w 1 akcie, podług Cossy „Nerona", przekład K. Kaszewskiego i „Czuła struna", wodewil w 1 akcie z francuskiego. — We czwartek dnia 31 b. m. „Boubouroche" po raz drugi, występ p. G. Zapolskiej i „Przebudzenie się lwa" (Le reveil du lion), komedja w 2 aktach, przez Bayarda i Jaime z francuskiego. — W piątek dnia 1 listopada b. m. „Kościuszko pod Racławicami". — W sobotę dnia 2 i w niedzielę dnia 3 listopada „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dzieło sceniczne w 5 aktach Raupa z niemieckiego.

Nekrologja. Bronisław Arzt, adjunkt kolei państwowej, lat 48, zmarł w Krakowie 28 b. m.

Leopold Petrzyk, kancelista dyrekcji skarbowej, lat 34, zmarł w Krakowie 27 b. m.

Adam Borzęcki urzędnik administracji akcyzy miejskiej, lat 55, zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

HUMOR.

— Czego chcesz?

— Proszę pana profesora, Karol nazwał mnie starym dromedarem.

— Prymus, napisz no Karolowi do dziennika naganę za niedość ścisłe wiadomości z zoologji.

Jeden z przysięgłych usnął. Adwokat broniący oskarżonego, urywa nagle swe przemówienie i zwracając się do przewodniczącego, powiada:

— Poczekam, aż ten pan się obudzi.

— I owszem, ale on może czeka z obudzeniem, aż pan mówić przestaniesz.

Młodziutki kanarek skarżył się przed matką,
Że stłukł sobie główkę, chcąc podlecieć w górę.
— Dobrze ci smarkaczu! — rzekła matka na to —
Dlaczego pragnąłeś wznieść się tak wysoko.

Pięcioletni chłopczyk ze swoją już dorosłą siostrą chcą na stacji wsiąść do tramwaju.

— Klaro — rzecze chłopczyk — dajno mi te cukierki, co je masz w kieszeni.

— Teraz nie dam.

— Jak nie dasz, to będę w tramwaju mówił do ciebie „mamo".

Baron Fajnbube jedzie konno w alejach i o mało co nie wjechał na jakiegoś spacerowicza. Ten w śmiech. Baron obrażony.

— Co to jest takie szmianie? Proszę (podając kartę). Oto jest mój adres.

— Pański adres? A to mnie na co? Daj go pan lepiej swojemu koniowi...

OSTATNIA POCZTA.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, wystosował do naczelników krajów koronnych reskrypt z wezwaniem, aby porozumieli się z kościelnemi władzami krajowemi i wezwali władze podległe sobie do zbierania funduszów na wzniesienie pomników dla żołnierzy poległych na czeskich polach bitew, a dotychczas jeszcze godnie nie uczczonych. Zebrane składki odsyłane być mają do centralnego związku dla stawiania pomników poległym żołnierzom w Königgrätzu.

Jenerał rosyjski Dragomirow przybył z Paryża do Wiednia.

Polacy na Szląsku pruskim odnieśli przy wyborach do parlamentu walne zwycięstwo. Z okręgu Pleszew-Rybnik, ubiegali się o mandat poselski baron Huene i p. Radwański. Pierwszy, wybitny członek centrum, posłował przez długie lata z tego okręgu. W 1893 r. głosował za ustawą wojskową i skutkiem tego poróżnił się z wieloma członkami swojej partji. Złożył mandat i wszedł do służby rządowej, jako prezydent centralnej kasy związkowej. Teraz chciał znowu kandydować i został sromotnie pobity, bo Radwański otrzymał przeszło 12.000 głosów, gdy przeciwnie Huene zdobył ich ledwie 5.000. Ogłoszenie rezultatu głosowania wśród ludności polskiej wywołało szalony entuzjazm, Niemcy zaś ze spuszczonemi głowami powracali do domów. Prasa berlińska podniosła alarm i robi gorzkie wyrzuty partji centrum, że się zawsze bratała z Polakami, a ci jej teraz stołka podstawili. W tych wyborach mieści się wyraźna odpowiedź na pytanie, czy Szląsk jest polski czy niemiecki?

W Jassach minister Sturdaa na zgromadzeniu politycznem rzekł między innemi: „Monarchja austro-węgierska posiada w szczególności pierwszorzędne znaczenie zarówno dla równowagi europejskiej, jak i dla bezpieczeństwa rumuńskiego królestwa. Pod tym względem nie było u nas różnicy zdań i być nie może. Rumuński irrydentyzm, gdyby trwał, byłby absurdem, a Rumunja w normowaniu swoich stosunków będzie musiała zawsze unikać tego, co niemożliwe i bezrozumne. Żaden Rumun, posiadający równowagę i zdrowy rozsądek, nie myśli o irrydentyzmie i dakoromanizmie. Pojawiły się twierdzenia, że chcemy się mięszać w wewnętrzne sprawy Węgier. Nic nie było kiedykolwiek od nas dalszem. Przejęci jesteśmy wszyscy jednem tylko życzeniem, aby przyszedł kres walki między Rumunami i Węgrami, aby walka ta zakończyła się braterską zgodą i aby między Rumunami a Węgrami istniały przyjacielskie stosunki. Właśnie teraz stoimy wobec własnowolnego i doniosłego aktu, dokonanego przez cesarza Franciszka Józefa, a który także dla nas w Rumunji jest dobrą wróżbą na przyszłość. Cieszymy się z tego dowodu wielkiej łagodności i z tego aktu łaski, który nasz stosunek do Austro-Węgier opiera na silnych podstawach, uspakajając umysły i wzmacniając harmonję, nasze bowiem dążenia muszą być zwrócone ku utrzymaniu przyjacielskich stosunków między obu państwami. Te przewodnie myśli określają drogę, którą postępować zamierzamy".

Francuski minister spraw wewnętrznych zawezwał do Paryża dyrektora huty szklanej w Carmaux i prosił go, aby otworzył czwarty piec, celem dania pracy robotnikom. Dyrektor Ressegnier zgodził się i oświadczył, „że przyjmie jeszcze 200 nowych pracowników". Prefekt zaś departamentu Tarn, zawezwał członków komitetu strejkujących, gdyż chce się z nimi porozumieć w kwestji zakończenia bezrobocia. Komitet przyjął wezwanie i obrady nastąpią w tym tygodniu. Dyrekcja huty szklanej zgadza się już przyjąć strejkujących, z wyjątkiem głównych agitatorów.

W okręgu Montlugon we Francji, na miejsce zmarłego socjalisty Thivriera, który uczęszczał zawsze w bluzie na posiedzenia Izby, wybrany został posłem republikanin Bacher. Przeciwnik jego, kandydat socjalistyczny otrzymał mniej 460 głosów.

Książę Ferdynand Bułgarski, osobiście zagai Sobranje w dniu 31 października.

Podczas rozruchów w Erzinghian, został zabity jeden *iman* (duchowny) turecki. Skutkiem tego, Mahometanie napadli Armeńczyków i prze-

szło 50 położyli trupem. Ze strony tureckiej padło 10. W wiljacie Musch, wybuchły niepokoje. Brak bliższych szczegółów. Turecki ambasador w Londynie zaprzeczył urzędowo, przeciwko wiadomościom, umieszczanym w *Standardzie* z Konstantynopola o aresztowaniach, torturach, sumarycznych wyrokach i topieniu osób w Bosforze. O tej sprawie jutro obszerniej napiszemy.

Według depeszy nadesłanej z Adua, wojska włoskie ścigają Ras Mangaszę. Armja jego jest zupełnie rozbitą.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń d. 28 października.

Wniosek nagły dep. Hoffmanna-Wellenhofa w sprawie reformy przemysłowej będzie traktowany na końcu posiedzenia.

Izba obradowała dzisiaj nad petycjami. Petycję byłego nauczyciela szkoły ludowej, Danikowicza w Wiszkowie o reaktywowanie, odstąpiono rządowi do rozważenia i do możliwego uwzględnienia. Podobnież postąpiła Izba z petycją Andrzeja Płoszaja z Tuczemp, o przyznanie pensji przy kolei Karola Ludwika. Petycję gminy Zaczyna o zmianę kierunku gościńców, odstąpiono rządowi bez instrukcji. Petycję gospodarza rolnego Mecha z Makowiska pod Jarosławiem, o pomoc w sporze prawnym, odstąpiono rządowi do zbadania i odpowiedniego zarządzenia. Petycję adjunkta sądu powiatowego Turczaka w Staniwowie o reaktywowanie, odstąpiono rządowi do odpowiedniego załatwienia. Petycję grecko-katolickiego proboszcza Sołtykiewicza w Butelce wyższej o wsparcie z powodu szkód elementarnych, odstąpiono rządowi do ocenienia i możliwego uwzględnienia.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 30 października (rano). Dr Lueger po wczorajszym wyborze wypowiedział formalną mowę polityczną. Odpowiedziawszy na zapytanie komisarza rządowego, p. Friebersa, czy wybór przyjmuje, że będzie sprawował obowiązki burmistrza, jeżli cesarz go zatwierdzi, na wstępie swej mowy zaznaczył, że podczas ostatnich wyborów nie jedno tylko stronnictwo głosowało, ale cała chrześcijańska ludność Wiednia. To też i na przyszłość rządy będą sprawowane nie dla dogodzenia jednemu stronnictwu, lecz dla dobra powszechnego. Mowca, jako burmistrz, mniejszości nie będzie drażnił, przeciwnie, stosownie do jej siły numerycznej, da jej nawet udział w zarządzie. Większość, tj. antysemici — mówił dalej Lueger—nie będzie wdzierała się w zakres kompetencji kraju lub państwa, ale nawzajem potrafi ona strzedz własnej kompetencji tj. miejskiego samorządu. Większość będzie strzegła stanu miejskiego i przemysłowego przed nieuczciwem współzawodnictwem i wyzyskiwaniem. Dzieci szkolne powinni wychowywać nauczyciele tego samego pochodzenia i wiary, w duchu chrześcijańskim i narodowym, w miłości, dla ojczyzny do swego plemienia i swojej wiary. Słowianom należy wymierzyć sprawiedliwość. O Wiedniu atoli nie wolno zapomnieć, że został on założony przez książąt niemieckich i że w nim mieszka cesarz austrjacki, któremu lud wiedeński jest całą duszą oddany! Mowca zakończył gorącemi słowy, życząc Wiedniowi, tej niemieckiej i chrześcijańskiej stolicy Austrji, pomyślnego rozwoju.

Mowę Luegera stronnictwo antyżydowskie przyjęło z nieopisanym zapałem.

Wiedeń 30 października (rano). Przy końcu wczorajszego posiedzenia w Izbie deputowanych przyjęto wniosek naglący, który się domagał szybkiego wniesienia noweli przemysłowej.

Berlin 30 października (rano). Według wiadomości, które tu przyszły z Petersburga, poselstwo rosyjskie, udające się do Chin, będzie wzmocnione oddziałem oficerów, finansowych rzeczoznawców i dwiema sotniami kozaków.

Londyn 30 października (rano). Anglja domaga się zwołania konferencji europejskiej (Już za późno! *Przypisek Red.*). Londyński *Times*, który pierwszy doniósł o traktacie chińsko-rosyjskiem, zapewnia teraz, że trzy oddziały rosyjskie wytyczają linję dla kolji żelaznej w Mandżurji. Pięć wojennych okrętów rosyjskich stanęło już na kotwicy w porcie Arthur, a dziewięć jest w drodze.

Wiedeń 29 października (w południe). We Wiedniu wielki wypadek dnia. Cała dzielnica dokoła ratusza od rana w nadzwyczajnem poruszeniu. Konnapolicja patroluje w pobliżu ratusza. Na gorące prośby Luegera, iluminacja i korowód z pochodniami zamierzone dziś wieczór, wcale się nie odbędą.

Wiedeń 29 października (w południe). **Dr Lueger został właśnie obrany burmistrzem m. Wiednia, otrzymawszy 93 głosy. Radość nie do opisania. Porządek wszędzie wzorowy.** (Ponieważ antysemici mieli tylko 92 głosy, przeto jeden, który przybył, pochodzi od jakiegoś ucikiniera, który widząc, że żydowski okręt tonie, uznał za rzecz praktyczną wynieść się z tego obozu. *Przyp. Red.*)

Rzym 29 października (w południe). Nuncjusz ks. Agliardi pozostaje we Wiedniu i kardynalskiego kapelusza nie otrzyma, gdyż kardynał Rampolla nie chce czynić żadnego ustępstwa ministrowi Banffyemu, który odwołania Agliardego pragnął.

Paryż 29 października (w południe). Ambasador rosyjski hr. Mohrenheim, wręczył ministrowi spraw zagranicznych p. Hanotaux wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego. Król portugalski odjeżdża stąd do Poczdamu, gdzie jako gość cesarza niemieckiego zabawi 3 dni.

Londyn 29 października (w południe). Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Według wiadomości prywatnych, ale pewnych, na drodze z Erzerum do Trebizondy oddział Mahometanów, liczący 500 lanc, napadł Armeńczyków we włościach okolicznych i wyprawił wśród nich formalną rzeź. Domy, szkoły, obory, wszystko zostało spalone i z ziemią zrównane. Do chrześcijan, uciekających z płomieni, strzelano jak do zwierzyny, bardzo wiele kobiet znieważono i żywcem spalono. Liczba zabitych wynosi najmniej 150. Gubernator na prośby mordowanych, by się nimi zaopiekował, przysłał tylko 3 żandarmów, a i ci przyszli za późno.

Londyn 29 października (w południe). Biuro Reutera zapewnia wrzekomo z wyższego polecenia, że wiadomość o traktacie rosyjsko-chińskim nie jest prawdziwą (?).

Hawanna 29 października (w południe). Hiszpańska łódź kanonierska „Antonio Lopez" rozbił się na ławicy Diana. Zachodzi obawa, że cała załoga zginęła. (Który to już okręt w ciągu tej kampanji? *Przyp. Red.*)

Praga czeska 29 października. W tutejszym teatrze niemieckim, wystawiono węgierską operę narodową Erkla „Hunyady Laszlo". Dyrygował syn Erkla. Opera doznała wielkiego powodzenia.

Belgrad 29 października, Silne wrażenie sprawiło tutaj udzielenie przez króla Aleksandra posłuchania przewódcom radykalistów: Pasiczowi, Wesniczowi i Giergiewiczowi. Treść rozmów trzymana jest w tajemnicy. Osoby wtajemniczone zapewniają wszelako, że nie chodzi tu o zmianę gabinetu, lecz o wybadanie radykalistów, jaką postawę zająć zamierzają wobec rewizji konstytucji, która po Nowym Roku stanie na porządku dziennym. Wówczas dopiero dzisiejszy gabinet Nowakowicza ustąpiłby miejsca gabinetowi, złożonemu z przedstawicieli wszystkich stronnictw.

Petersburg 29 października. Z Warszawy piszą do *Now. Wremja* o zapadłem postanowieniu utworzenia gubernji chełmskiej. Utworzyły się dwa zdania: jedno żąda wyłączenia gubernji z obrębu Królestwa Polskiego, drugie pozostawienia jej. Wkrótce podobno w sprawie tej ma obradować komisja.

Petersburg 29 października. *Grażdanin* donosi o zatwierdzeniu na rok 1896 dwóch loteryj dla Królestwa Polskiego, każda na 1,253.000 rs.

Petersburg 29 października. Według słów *Nowosti*, zamierzono zaniechać bicia monety pięcio-kopiejkowej miedzianej i zastąpić ją srebrną.

Petersburg 29 października. Sekretarz stanu, Durnowo, został mianowany prezesem komitetu ministrów, z uwolnieniem od obowiązków ministra spraw wewnętrznych i z pozostawieniem na wszystkich innych urzędach i godnościach. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych, Goremykin, został mianowany zarządzającym ministerjum spraw wewnętrznych.

Petersburg 29 października. Depesza *Now. Wrem.* z Władywostoku donosi, że z Seulu nadeszła wiadomość, iż król wybrał inną królowę i przybrał tytuł cesarza. Przedstawiciele mocarstw protestowali. Następca tronu wyjeżdża w charakterze posła nadzwyczajnego do Europy i Ameryki. Ojciec króla Tajwaikun nalega na jego usunięcie, w celu utorowania drogi do tronu swojemu ukochanemu wnukowi, drugiemu księciu.

Petersburg 29 października. Według wiadomości *Praw. Wiestn.*, od dnia 17 do 30 września w gubernji wołyńskiej zachorowało na cholerę osób 2901, a zmarło 1190; w gubernji kijowskiej liczba wypadków cholery nieznaczna.

Londyn 29 października. Rozpoczął się tu olbrzymi proces przeciw byłemu bankierowi Balfourowi. Skrzywdzonych jest 51.000 osób. Pasywa wynoszą 200 miljonów.

Gospodarstwo i handel.

Kolej lokalna. Nakri-Netolitz-Netolitz, miasto ze stacjami Rabin i Netolitz miasto, przystankiem dla ruchu osobowego i towarowego w ładugach całowozowych Libejitz i przystankiem tylko dla ładug całowozowych Radomilitz, zostanie otwartą z dniem 28 października b. r. dla ogólnego ruchu.

Zakaz przywozu bydła galicyjskiego do Bawarji, został zniesiony.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 29 października.

Z końcem zeszłego tygodnia ceny zboża w Węgrzech osłabły wprawdzie cokolwiek, jednakowoż wobec zwyżki, jaka poprzednio się zaznaczyła, młyny węgierskie podniosły ceny mąki, tak, że obecnie napływ mąki węgierskiej został poniekąd wstrzymany. Skutkiem tego odbyt na mąkę krajową polepszył się, gdyż przy niskich cenach pszenicy mąka krajowa jest tańsza. Ta okoliczność wywołuje znowu większy pokup na pszenicę, co jednak na podniesienie jej ceny wpłynąć nie zdołało, ponieważ przy podniesionych cenach zwichnąłby się ten stosunek. Na dzisiejszym targu polepszenie tendencji nastąpiło zatem o tyle tylko, że odbyt był łatwiejszy niż przedtem. Co do żyta stałe usposobienie utrzymuje się i przy małem bardzo zaofiarowanin żyta krajowego, kupowano żyto węgierskie i rosyjskie po cenach stosunkowo wysokich. Ceny jęczmienia i owsa przy słabym odbycie nie uległy zmianie.

Płacono nową pszenicę: białą 7·40 do 7·60; czerwoną 7·30 do 7·55 złr.; żółtą 7·30 do 7·50 złr.; żyto nowe 6·65 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·70 do 7·— zł.; na paszę 5·60 do 6·— złr.; owies stary 5·70 do 6·— złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·20 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Berlin 28-go października. Na rynku jaj ceny pozostały bez zmiany. Usposobienie rynku spokojne.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Jastrzębski z Dębna. O. Kępiński z Mar. A. Kalinka z Wrocławia J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. K. Skrzyński ze Lwowa. W. Dąbski z Zaborowa.

Hotel Saski. G. Gawecki z Dzikowa. N. Jordanowa z Zakopanego. G. Pleatz z Borysławia. J. Rosenberg z Frankfurtu nad M. Ks. St. Zapałowski z Galicji St. Hofman z Mińska. M. Machalski z Warszawy. Dr F. Gasiński z Galicji.

Hotel Drezdeński. F. Reifer z Wiednia. P. Lisiecki z Warszawy. O. Wenke z Wiednia. K. Kutschera z Berna M. K. Gausterer z Wiednia.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Do dzisiejszego numeru dołączamy zeszyt okazowy „Bibljoteki wyborowych powieści i romansów" dla wszystkich abonentów.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Hagoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.